OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Piątek 15 Lipca 1932 — Nr. 195

„Fundusz Pomocy Bezrobotnym“

Nowe drogi pomocy ofiarom bezrobocia

Po zlikwidowaniu w ubiegłym miesiącu Naczelnego Komitetu do Spraw Bezrobocia, w związku z wypełnieniem zadań, do których został on powołany, podjęte zostały w łonie rządu prace nad ustaleniem form dalszej akcji pomocy dla bezrobotnych na najbliższy okres zimowy, oraz zapewnieniem tej akcji niezbędnych środków finansowych. Prace te znajdują się już na ukończeniu. Powołana ma być w tym celu specjalna instytucja pod nazwą „Fundusz Pomocy Bezrobotnym“. „Fundusz Pomocy Bezrobotnym“ działać ma niezależnie od istniejącego już Funduszu Bezrobocia, który jest instytucją ubezpieczenia społecznego. Nowa instytucja „Funduszu Pomocy Bezrobotnym“ nieść będzie pomoc doraźną tym bezrobotnym, którzy nie posiadają środków utrzymania i nie pobierają zasiłków ustawowych z Funduszu Bezrobocia.

Na rzecz Funduszu Pomocy Bezrobotnym projektowane jest ustanowienie specjalnych opłat, które uzupełniłyby ofiarność społeczną i umożliwiłyby Funduszowi wypełnienie jego zadań. Przewidywane są niewielkie opłaty od kwitów, wystawianych przy opłacie komornego (opłaty te pobierane tylko przy mieszkaniach powyżej 2 izb, obciążać będą właścicieli nieruchomości), dalej opłaty od biletów wstępu na publiczne zabawy i widowiska, od stawek w totalizatorze, od schowków bankowych (safesów)), nie wielkie opłaty od żarówek elektrycznych, wprowadzonych do sprzedaży na rynek wewnętrzny, od cukru i od piwa. Opłaty od safesów wynosić mają około 5 zł. miesięcznie. Opłaty zaś od żarówek, cukru i piwa mają być w takiej wysokości i pobierane w ten sposób, by ceny tych produktów nie uległy żadnej zwyżce.

Powołanie do życia Funduszu Pomocy Bezrobotnym, oraz wprowadzenie na jego rzecz takich opłat, nastąpi w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ogłoszenia rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w tych sprawach należy oczekiwać niebawem, poczem nastąpi ukonstytuowanie władz Funduszu.

×

Sytuacja finansowa zakładów Ubezpieczeń Pracowniczych Umysłowych jest ciężka. Niektóre zakłady zalegają nawet z opłatą ustawowych zasiłków. Jeszcze przed kilkoma miesiącami przedstawiciele pracodawcówp odięl; kroki celem skrócenia czasu zasiłkowego. Na posiedzeniu zarządu warszawskiego Z. U. P. U. zwyciężyło stanowisko pracowników. Ostatnio jednak, wskutek największego nasilenia bezrobocia wśród pracowników umysłowych zakłady znalazły się w jeszcze większych trudnościach.

We wtorek i środę obradowali w Warszawie przedstawiciele wszystkich Zakładów Ubezpieczeń Prac. Umysł. nad wytworzoną syutacją.

Jak głoszą pogłoski zapadła decyzja wystąpienia z projektem zmniejszenia ustawowego czasu zasiłkowego i podwyższenia opłat ubezpieczeniowych.

Co uchwaliła konferencja rozbrojeniowa

Cztery punkty uzgodnili przedstawiciele mocarstw

LONDYN (PAT). — Z miarodajnych kół politycznych donoszą, że konferencja rozbrojeniowa odroczy się w połowie przyszłego tygodnia po uchwaleniu rezolucji, łączącej wszystkie punkty, co do których nastąpiło porozumienie.

To uzgodnienie poglądów dotyczyć będzie przedewszystkiem:

1) ustanowienia stałej komisji rozbrojeniowej, jako instytucji kontroli i regulacji umów rozbrojeniowych,

2) zakazu rzucania bomb z aeroplanów na ludność cywilną

3) zakazu używania gazów trujących,

4) ograniczenia pojemności tanków.

Konferencja zbierze się ponownie z końcem września, a plenarne jej posiedzenia spodziewane są w końcu roku bieżącego.

W kotle brazylijskim wre

LONDYN (ATE.) — Zarządzono mobilizację armji i marynarki. Port Santos został zamknięty. Prezydent Vargas oświadczył, iż nie skapituluje przed powstańcami, jednak użyje wszystkich możliwych środków, aby rozruchy zlikwidować przy pomocy środków pokojowych.

Wskutek zajść w Sao Paolo, rząd centralny zamknął w stanie Sao Paolo wszystkie porty dla ruchu portowego oraz ogłosił moratorjum zobowiązań zagr.

LONDYN (ATE). — Wojska rządowe w stanie brazylijskim Sao Paolo przeszły na stronę powstańców.

Na froncie strajkowym w Belgji

Auta pancerne, karabiny maszynowe i samoloty

czuwają nad zagrożonemi terenami

BRUKSELA (PAT).—Sytuacja w okręgu górniczym została obecnie zupełnie opanowana przez wojsko i żandarmerję. Po wszystkich ulicach krążą patrole. Aresztowania dokonywane są w dalszym ciągu i obecnie wszyscy wybitniejsi komuniści znajdują się w więzieniu.

Auta pancerne, krążące po ulicach z karabinami maszynowemi, gotowemi do strzału, budzą wśród manifestantów postrach.

W Charleroi w nocy komuniści napadli na żandarmerję. Auta pancerne zmuszone były otworzyć ogień karabinów maszynowych. Manifestanci na odgłos ognia natychmiast uciekli.

Do jednej z miejscowości, gdzie znajduje się centralna elektrownia, którą strajkujący chcieli zburzyć, został wysłany batalion wojska, który okopał się dokoła elektrowni, otaczając zasiekami drutu kolczastego.

Cały teren, objęty strajkiem, znajduje się pod nadzorem samolotów, które krążą nieustannie w pogotowiu. Strajkujący przestali już wznosić barykady z powodu energicznej akcji władz bezpieczeństwa. Natomiast na linji kolejowej Bruksela — Paryż koło Cuemes szyny zostały pozrywane. Nie doszło do katastrofy z powodu dostrzeżenia na czas zniszczenia.

SKROTY

Rząd norweski zajął terytorja, położone we wschodniej części Grenlandji.

×

Izba lordów przyjęła wczoraj znaczną większością głosów ustawę o represjach podatkowych wobec Irlandji.

×

Prezydent Hoover podpisał ustawę, według której autorzy listów, zawierających pogróżki o uprowadzeniu dzieci, będą karani więzieniem do 20-tu lat.

×

W dniu 18 b. m. odbędzie się nadzwyczajne Zgromadzenie Ligi Narodów, na którem nastąpi przyjęcie Turcji w poczet członków Ligi.

×

Według komunikatu Ministerstwa Marynarki, zatonął krążownik „Blasdelezo“ na głębokości 73-ch mtr. Wydobycie krążownika wydaje się niemożliwem.

„Prometeusz“ nienaruszony

leży na dnie oceanu

PARYŻ (PAT). — Statki ratownicze nie przestają krążyć mimo mgły i deszczu nad miejscem, gdzie na dnie morza leży łódź podwodna „Prometeusz“.

Wczoraj o godz. 5-ej pogrążył się jeden z nurków, ażeby zbadać ostatecznie kadłub łodzi. Według jego relacji, ani jedna z zewnętrznych ścian łodzi nie została naruszona. Pozatem nurek zdołał skontrolować, że otwory mostu zostały zamknięte. Najważniejszą kwestją jest, czy zdoła się zarzucić pod zatopioną łódź liny stalowe. O ile okaże się to niemożliwe, dalsze prace zostaną poniechane.

Zaznaczyć należy, iż główną trudność stanowi fakt, że łódź spoczywą w rodzaju wąwozu skalistego, którego brzegi występują o 3 do 4 mtr. ponad okręt.

W związku z tragiczną katastrofą „Prometeusza“ wszelkie uroczystości związane z dzisiejszym świętem narodowym Francji — zostały odwołane.

Tragedja na stadjonie w Mysłowicach

Wczoraj na stadjonie w Mysłowicach utonęło dwoje ludzi, mianowicie Marja Cegielska, lat 27, urzędniczka pocztowa oraz Gawędzki Ludwik, lat 33, urzędnik kopalni Renard.

Cegielska przybyła na stadjon w towarzystwie swojej koleżanki. Ulegając namowom Gawędzkiego, iż nauczy ją pływać, udała się z nim na najgłębsze miejsce basenu. Po kilku minutach oboje zniknęli pod wodą i dopiero po kilku godzinach zdołano wydobyć zwłoki.

Miejsce, w którem zatonęli ma 5 mtr. głębokości. Prawdopodobnie Gawędzki dostał ataku sercowego i stracił przytomność, wskutek czego utonął. Cegielska, nie umiejąc pływać, poniosła również śmierć.

5 kobiet na dnie kanału ściekowego

PARYŻ.. (P.A.T.). W klasztorze trapistów w Laval w czasie oczyszczania kanału ściekowego wpadła jedna kobieta, której na pomoc pośpieszyły cztery inne. Wpadły one również do kanału. Tylko jedną z nich uratowano, drugiej, wydobytej z kanału, nie udało się przywrócić do przytomności. Czynione są poszukiwania trzech pozostałych.

Oszczędności w wojsku

Min. Spraw Wojskowych w dążeniu do przeprowadzenia większych oszczędności zaniechało organizowania w roku bieżącym wielkich manewrów i poligonów odbywających się corocznie w okresie jesiennym. W roku bież. odbywać się mają tylko ostre strzelania i poligony lokalne. Ćwiczenia między okręgami korpusów nie są przewidziane.

Dalszy spadek bezrobocia

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w dniu 9 b. m. na terenie całej Polski, wynosiła 240.170 osób, co w porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia stanowi spadek liczby bezrobotnych o 4687 osób.

GIEŁDA

Dolar 8.90, rubel złoty 4.75. Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie słabsza, dla listów zastawnych słaba. Obroty akcjami minimalne.

Ulice miasta zamieniły się w potoki

BERLIN (ATE.) — Z szeregu miejscowości południowej Bawarji sygnalizują powodzie. Nad miastem Weiler oberwała się chmura, a jednocześnie w górach spadły ulewne deszcze.

Poziom niewielkiej rzeczki górskiej wzrósł w ciągu kilku godzin tak gwałtownie, że ulice miasta zamieniły się w potoki. Woda porwała drzewa i zniszczyła wiele zagród. Rozmiary powodzi są tak wielkie, iż wezwano na pomoc wojsko.

Wieści z pogranicza polsko-litewskiego

W rejonie Wizajny w czasie przekraczania granicy polsko - litewskiej zatrzymano dwóch podejrzanych osobników i kobietę, którzy na podstawie sfałszowanych przepustek usiłowali przedostać się do Polski. Jak się okazało, zatrzymani są emisarjuszami litewskimi. Podczas rewizji znaleziono u nich kompromitujące dokumenty.

Ze Święcian donoszą, iż na odcinku granicznym Koltyniany w czasie przekraczania granicy przez grupę rolników, którzy na podstawie przepustek granicznych udawali się na Litwę, zostali zatrzymani przez straż litewską rolnicy: Adam Łużniewicz i Zygmunt Rosinko. Zatrzymanych rolników przewieziono do Łucian, gdzie katowaniem i terorem litewscy wywiadowcy usiłowali wymusić na Polakach zeznanie o rzekomem szpiegostwie. Gdy usiłowanie to zawiodły, skatowanych Polaków wtrącono do więzienia.

Wyrok śmierci na zbrodniarza w Kaliszu

KALISZ (PAT). — Sąd Doraźny w Kaliszu rozpatrywał sprawę przeciwko braciom Pachołkom i Maćkowiakowi, oskarżonym o dokonanie szeregu krwawych napadów rabunkowych w ciągu miesięcy kwietnia, maja i czerwca.

Józef Pachołek skazany został na karę śmierci, a Kazimierz Pachołek i Franciszek Maćkowiak na bezterminowe ciężkie więzienie z pozbawieniem praw. Wyrok na Józefie Pachołku ma być wykonany w ciągu 24-ch godzin. Obrońca skazanego odwołał się do łaski Prezydenta R. P.

Już w przyszłym tygodniu

Rita Gorgonowa stanie przed Sądem Najwyższym

Od dziś za tydzień t. j. 21 lipca, odbędzie się w Warszawie przed Sądem Najwyższym rozprawa kasacyjna od wyroku, kary śmierci na który została skazana przez sąd przysięgłych we Lwowie Rita Gorgonowa za zamordowanie swojej wychowanicy, córki kochanka, młodziutkiej Lusi Zarębianki.

Gdy pół roku temu w podmiejskiej willi inż. Zaręby w Brzuchowicach, zostało popełnione potworne morderstwo noszące cechy zbrodni zboczeńca seksualnego, podejrzenie na Gorgonową rzuciły już wstępne oględziny miejsca wypadku, potem zeznania braciszka ofiary, małego Stasia, który płacząc opowiadał że widział kochankę swego ojca wychodzącą z pokoju zbrodni. Wreszcie nasunął się wniosek że jedynie Gorgonowej mogło zależyć na śmierci Lusi, broniącej ojca przeciw powtórnemu małżeństwu. Podejrzenie urosło w przeświadczenie.

Opinja publiczna wrzała, każdy nowy szczegół śledztwa, był nowym ciosem dla oskarżonej. Kobiety Lwowa zapłonęły silną nienawiścią, ogniem zemsty, który pcha do samosądu. Kiedy oskarżona, jechała na rozprawę w zamkniętej karetce więziennej, posypały się na nią kamienie, ciężkie przekleństwa. Za karetką pędził tłum kobiet, z zaciśniętemi groźnie pięściami: „Rozszarpać, roznieść, nieludzka, potwór, zwierzę".

Sędziowie przysięgli, sędziowie, nie rzecznicy prawa, ale wyraziciele głosu serca i sumienia — orzekli: „winna".

Rozprawa odbywała się po przeszło trzech miesiącach od dnia popełnienia zbrodni i przez ten czas cała opinja publiczna umacniała się w przeświadczeniu, że sprawcą morderstwa jest Gorgonowa. Skazana nie przyznała się do winy — nie wierzył w jej winę obrońca, dr. Axer, który rozpaczliwie domagał się rozpatrzenia jeszcze wielu rzeczy, które mogłyby rzucić nowe światło na całokształt sprawy.

W skardze kasacyjnej, dr. Axer wymienia uchybienia procesu. A więc:

1) oddalono wniosek o zbadanie stanu umysłowego Stasia Zaręby, a przecież ten najważniejszy świadek oskarżenia, jest dzieckiem chorej umysłowo, i łatwo możnaby by go posądzić o urojenia.

2) nie przeprowadzono nocnej wizji lokalnej na miejscu wypadku, chociaż zbrodnia została popełniona po północy.

3) Zlekceważono sprawę późniejszej kradzieży w dworku brzuchowickim, co nasuwałoby myśl o mordzie rabunkowym; również sąd nie porównywał tajemniczej zbrodni seksualnej na 12-letniej Neuwertównie dokonanej pod Lwowem.

Może, gdyby zostało stwierdzone podobieństwo w sposobie zamordowania obu dziewcząt Zarębianki i Neuwertówny należałoby szukać wspólnego sprawcy: mężczyzny zboczeńca.

Jeszcze wiele słabych punktów procesu, wymienia rzecznik skazanej.

Rozprawa kasacyjna będzie jawna. O godz. 10 rano, sędzia referent przedstawi przytoczone w skardze kasacyjnej zarzuty, poczem prokurator Sądu Najwyższego złoży swoje wnioski za lub przeciw kasacji.

Po przemówieniu prokuratora i po naradzie Sądu zostanie ogłoszony wyrok. Jeżeli Sąd Najwyższy oddali kasację, wyrok skazujący sądu przysięgłych zostanie uprawomocniony, a kara śmierci wykonana. Jeżeli zaś w uznaniu skargi kasacyjnej, Sąd Najwyższy uchyli wyrok lwowskich sędziów przysięgłych — wtedy odbędzie się ponowna rozprawa, przed zwykłym sądem okręgowym, wyznaczonym we Lwowie lub w innem mieście.

Los Gorgonowej zależy więc dziś od decyzji Sądu Najwyższego. Druga rozprawa sądowa w atmosferze spokojnej może istotnie wniesie nowe szczegóły do sprawy, może doprawdy „bardzo wielkiej wagi, jak zapowiada dr. Axer" wręcz rewelacyjne, które potrafią zrehabilitować Gorgonową.

Pięciolecie Magistratu

— Zebrały się „rajce" miasta
Ten chlasta, ów chlasta
ozorem...
Gadanie indorem leciało.
leciało,
bo tak się to wychuchało
to bractwo cacane!
A że to pomalowane,
a owo zrobione,
a tamto zburzone...
A tyleśmy zdziałali,
poredukowali
inne...
swinne
ci są te „rajce" miasta stołecznego...
Owa w dniu istnienia roku piątego
trochę pogadali
— A ja się pytam, co dobrego te „rajce" zdziałali?...

Servus.

List do Redakcji

W odpowiedzi p. Myszkorowskiemu

Od sekretarza Zw. Zaw. Pracowników Przem. Odzieżowego otrzymujemy list poniższej treści:

Szanowny Panie Redaktorze!

Odpowiedź pracowników firmy B. Myszkorowski (Krak. Przedm. 5) na artykuł mój, oświetlający wyzysk tam stosowany, nie jest ścisła.

Otóż p. Myszkorowski. chcąc oczyścić się z postawionych mu przeze mnie zarzutów, kazał podpisać swym pracownicom pismo, ubliżające ich godności osobistej i niezgodne z faktycznym stanem rzeczy, a wymierzone przeciwko ich Związkowi Zawodowemu.

Pracownice, nie chcąc utracić pracy w okresie martwego sezonu, pismo podpisały. Jednakże znalazło się dość dużo pracownic odważniejszych, które odmowiły złożenia swych podpisów pod tym haniebnym dla nich listem. Czy jest to objaw zdrowy, że pracodawca zmusza swe pracownice do wystawienia sobie świadectwa uczciwego pracodawcy, gdy wie,, że one inaczej chciałyby o tem powiedzieć?

P. Myszkorowski nietylko nie wypłaca punktualnie za pracę podstawową, ale każe pracować w godzinach nadliczbowych, nic za to nie płacąc. Ani w ubiegłym, ani w bieżącym roku, nie udzielono pracownicom urlopów płatnych.

Pracownice działu okryć damskich, zostały zwolnione bez dwutygodniowego wypowiedzenia. Odmówiono im wypłacenia odszkodowania za czas wypowiedzenia. Nie zawahano się nazwać swe pokrzywdzone pracownice „bolszewiczkami", gdy te powoływały się na obowiązujące przepisy prawa.

P. Myszkorowski odebrał swym pracownicom książeczki obrachunkowe, ażeby w razie wystąpienia przeciwko niemu na drogę sądową — nie mogły przeprowadzić dowodu prawdy. Nie posiadają również od dłuższego już czasu książeczek obrachunkowych i te pracownice, które podpisały list, prostujący moje zarzuty.

Racz przyjąć Panie Redaktorze wyrazy szacunku.

Stanisław Midzio.

Kojarzenia

Kiedyś zapytałem sześcioletnią Helenkę, co to jest człowiek. Ta odpowiedziała bez namysłu: „Policjant"!

A kiedy zdziwiony zacząłem się wypytywać, skąd doszła do takiego właśnie określenia człowieka, okazało się, że Helenka słyszała często, jak jej tata z mamą, przechodząc koło regulującego ruch na Nowym Świecie policjanta, wyrażali swoje zdumienie temi słowy: „Ach, ten człowiek tak się naraża"...

Gdyby ktoś zwrócił się do mojej zacnej małżonki o wyjaśnienie, co to jest właściwie... tyran, to, ręczę za to, że żona wskazałaby wymownym gestem w moim kierunku.

Łatwo możemy wyciągnąć stąd konkluzję, że zawsze następuje w myśli naszej zjawisko kojarzenia się wiążących się ze sobą wyobrażeń.

Piękne. Ale, proszę państwa, jeżeli zapytam, co możemy powiedzieć o takim jegomościu, który pozwala sobie palić przemycane z zagranicy papierosy, względnie szwarcować tytonie? (Kiedy mówię wogóle o szmuglerze, przypomina mi się zawsze... Hitler. Dlaczego? Dlatego, że Hitler i każdy szmugler są pomyleni na punkcie granic).

Otóż taki elegancki pan, częstujący w wytwornym salonie, przeszwarcowanymi jeszcze na dobitek wszystkiego przez siebie samego; papierosami, jest w moich oczach nie kim innym, jak zwyczajnym, a raczej nadzwyczajnym... złodziejem. Nadzwyczajnym, bo okrada aż Skarb Polski, a złodziejem... — bo właśnie kradnie, przemycając przez „zieloną" czy inną granicę. Na widok takiego obywatela rysują się w mej bujnej wyobraźni kraty, z za których wygląda głowa szwarcownika.

Zdaje mi się, że nie mnie jednemu nasuwają się podobne refleksje na ten temat. Przypuszczam, że większość naszego społeczeństwa nie zawahałaby się obdarzyć właściwym mianem takiego „gentelmana" t. zn. nazwać go złodziejaszkiem, ale dziwię się, dlaczego jednak panuje zbyt wielka tolerancja ze strony społeczeństwa wobec owych amatorów cudzej własności. Kiedyż ośmielimy się odpowiedzieć szczerze i otwarcie częstującemu nas szmuglowanemi papierosami, że nie skorzystamy z rzeczy, przywłaszczonych nieuczciwie i że nie chcielibyśmy mieć złodziejaszków za swoich przyjaciół.

Zerwijmy zatem raz nareszcie z tolerancją takich zjawisk, a pomnikiem na cmentarzu rozpanoszenia się podobnych szkodników niech stanie się specjalny pogardliwy termin, jakim określać będziemy nadal szmuglera tytoni czy papierosów lub cygar, na wzór wyrazów: „doliniarz", lub „radjo pajęczarz".

K. Odyniec.

Wesoły Kącik

TAJEMNICZY WYWIAD



Woźny zameldował naczelnikowi urzędu pocztowego, że jakiś jegomość chce z nim mówić w bardzo ważnej sprawie.

— Niech wejdzie — polecił naczelnik.

Do gabinetu wszedł pan z teką i skłoniwszy się lekko, zajął krzesło po drugiej stronie biurka. Z teki wyjął ołówek i gruby zeszyt i rozłożył go przed sobą.

— Czy tutaj nikt nie podsłuchuje naszej rozmowy? — spytał na wstępie.

Naczelnik poruszył się niespokojnie.

— Może pan śmiało mówić. O co chodzi?

— W pana urzędzie pracuje niejaki Walenty Potrzebniak.

— Pewno jakieś śledztwo w sprawie zaginionych pieniędzy — pomyślał naczelnik, gdyż Potrzebniak pracował, jako listonosz pieniężny.

— Tak — skinął głową — pracuje.

— Czy on jest żonaty?

— Żonaty. Ma dwoje dzieci.

— Ile ma pensji miesięcznej?

— 160 złotych.

— Czy pan nie widział przypadkiem, żeby do Potrzebniaka przychodzili czasem jacyś ludzie, przynosili coś, odbierali coś, upominali się...

— Czasem może przychodzili.

— Co to za jedni? Krawcy, szewcy?..

— Tego nie wiem — odpowiadał coraz bardziej zaintrygowany naczelnik — ale może mi pan wyjaśni, w związku z czem pan mi zadaje te pytania?

— Za chwileczkę wyjaśnię — przyrzekł nieznajomy — ale pan pozwoli, że najpierw skończę pytania. Bo tyle ich jeszcze mam, że mogę o któremś zapomnieć... Czy, proszę pana, Potrzebniak pije?

— Nie zauważyłem.

— Czy pali?

— Zdaje się, że nie.

— Czy nie ma przypadkiem jakiejś kochanki, czy nie płaci komuś alimentów?

— Wątpię.

— Ile lat już pracuje w urzędzie?

— Dziesięć.

— Czy w najbliższych kilku miesiącach nie będzie zredukowany?

— Chyba nie.

Nieznajomy zapisywał wszystkie odpowiedzi i stawiał coraz nowe pytania.

— Czy on gra na wyścigach lub w karty?

— Mocno wątpię. Zarabia tylko 160 złotych.

— Czy jego pensja jest zadłużona? Czy on bierze w urzędzie pożyczki?

— Co do tego poinformuje pana kasjer.

— Czy Potrzebniak nie ma przypadkiem w Ameryce jakichś krewnych, do których ma zamiar wyjechać?

— Nic o tem nie słyszałem.

— Dziękuję panu — skończył nieznajomy i zamknął zeszyt.

— Pan pewno jest z Urzędu Śledczego? — spytał naczelnik.

— O, nie!

— Może prywatny detektyw?

— Też nie.

— Więc kim pan jest? Co to za wywiad?

— Ja jestem z firmy Pupkierman i S-ka. Potrzebnik chce u nas kupić spodnie na raty — więc musiałem o nim zasięgnąć informacji.

Napoleon Sądek.

Człowiek, który ukochał... pantofle

W wielkim paryskim hotelu Royal wybuchła awantura. To włoszka Orgio urządziła skandal; mały boy ze łzami w oczach słuchał jej krzyków: „Znowu to samo, w tym hotelu dzieją się niesamowite rzeczy, przed trzema dniami zginął mi jeden pantofel sportowy, a dziś straciłam pantofelek na wysokim obcasie".

Właśnie nadszedł zblazowany arystokrata Agret, adorator pięknej pani.

— „Doprawdy szkoda — rzekł z uwielbieniem — te cudne nóżki, i takie maleńkie pantofelki".

Szef przywołał służbę do siebie.

— Pantofle muszą się znaleźć, rzekł groźnie zwracając się do pucybuta i

Pucybut bił się w piersi: to nie moja boya.

Pucybut bił się w piersi: to nie moja wina, wręczyłem chłopcu wszystkie otrzymane obuwie — a boy mówił jękliwie: pamiętam napewno, że rozstawiłem nad ranem, przed drzwiami pokojów komplety.

Sprawa ucichła. Szef zarządził wynagrodzić stratę signority, a boy, będąc rzawy Louis przewidział, że przed tygodniem zginął pantofel angielki z pod numeru 188.

Arystokrata Agret opuszczał hotel.

Mały boy pomagał mu przy pakowaniu.

— Tego kufra nie ruszaj zastrzegł monsieur, ja sam się nim zajmę.

Kiedy Louis został sam w pokoju nie mógł oprzeć się ciekawości by nie zajrzeć do tajemniczego kufra.

Spróbował zamku. — Kufer był otwarty. Boy odemknął wieko i omal nie krzyknął ze zdziwienia.

W kufrze na półeczkach stały w przegródkach damskie pantofle. Tylko pojedyńcze z lewej nogi.

Czerwony z podniecenia boy odnalazł zaginione pantofelki angielki i włoszki.

Co tchu poleciał Louis do szefa, by podzielić się z nim odkryciem. Szef uśmiechnął się, wieczorem zgłosił się do pana Agret i miał z nim poufną rozmowę, a potem zawiadomił służbę: więcej ten pan się u nas nie zatrzyma.

Jak się okazało Armand Agret cierpiał na zboczenie zwane fetyszyzmem. Więcej niż kobiety ciągnęły go i wzbudzały w nim dreszcze miłosne — pantofelki damskie.

Człowiek ten grasujący po hotelach i pensjonatach ma pod Paryżem piękną willę, w której przechowuje swój zbiór, kolekcjonuje z zapalonem manjactwem galerje pantofelków, trepków, ciżemek, sandałków, chodaków aż do wyszukanych dzieł mistrzów szewskich.

RADJO

11.58 Sygnał czasu. 12.10 Przegląd prasy polskiej. 12.45 Płyty gramofonowe 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Płyty gramofonowe. 16.40 „Wśród książek 17.00 Koncert popołudniowy 18.00 Odczyt p. t.: „Jak fotografować" 18.20 Muzyka taneczna z restauracji „Cristal" 19.15 Rozmaitości. 19.45 Komunikat rolniczy. 20.00 Koncert muzyki francuskiej. 21.20 Słuchowisko p. t.: „Syn Napoleona" 22.00 Muzyka taneczna z kawiarni hotelu Europejskiego. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Bereński rzekł do Ireny — Chciałem panią prosić o... przebaczenie...

Milcząco podała mu rękę...

Wziął ją i ucałował z szacunkiem.

Irena uśmiechnęła się i odzyskując nagle na moment swą dawną kokieterję, szepnęła:

— Uprzedzałam pana, że wyjdzie pan stąd, jako przyjaciel...

— Tak jest, i to jako przyjaciel oddany szczerze i życzliwie, na którego hrabina może liczyć w każdej chwili..

Irena zamknęła oczy, mówiąc cichutko:

— Za późno, za późno... Już mi przyjaciół nie trzeba...

Rozstali się.

Wracając do siebie, pomimo niezmiernie przykrego wrażenia, jakie na nim wywarł widok umierającej hrabiny, Jan musiał przyznać, że dnia nie zmarnował.

Miał teraz niepłonną nadzieję, że przynajmniej jedno z ciążących na Krystynie oskarżeń zostanie obalone.

Pozostawało wszakże niemniej groźne oskarżenie o otrucie dziecka...

Tu już nic nie mógł zdziałać. Tu decydować mogli tylko lekarze, którzy powinni stwierdzić, że we wnętrznościach dziecka niema żadnej trucizny.

Bereński był tak przekonany o niewinności Krystyny, że jemu osobiście żadne dowody nie były potrzebne.

Pocieszał się sam:

— Lekarze z pewnością nie wykryją żadnej trucizny we wnętrznościach dziecka. Wtedy Krystyna będzie uniewinniona.

A więc jej los spoczywał teraz wyłącznie w ręku lekarzy. Jak oni orzekną, tak się stanie.

Bereński ufał w ich wiedzę i znajomość rzeczy oraz bezwzględną uczciwość.

Czy słusznie?

O tem wnet się przekonamy...

— — — — — — — —

Stanowisko lekarza sądowego wymaga pewnych umiejętności szczególnych. Niełatwa to bowiem rzecz. W Warszawie są lekarze specjalni, którzy tem wyłącznie się trudnią. Na prowincji o to niełatwo. Wzywa się najwięcej znanego z lekarzy miejscowych. Często — znajomego miejscowych sądowników.

Doktór Marski był przyjacielem sędziego śledczego Baryckiego. To też Barycki Marskiemu powierzył sprawę otrucia dziecka Łazarskiej. Gdyby miał jakie wątpliwości w tej mierze, możeby zażądał sprowadzenia jakiego specjalisty z Warszawy, ale tu sprawa wydawała mu się tak prosta i niewątpliwa, że nie warto było. Był pod wpływem opinji publicznej, która tak jednogłośnie i ostro pomstowała przeciw Łazarskiej. Sekcja zwłok wydawała się Baryckiemu tylko formalnością. Co do jej wyniku nie miał najmniejszych wątpliwości.

Marskiemu sprawił niemałą przyjemność jego udział w przyszłym procesie Łazarskiej. Choć sprawa była jasna, ale jednak zawsze rozgłos, nazwisko w gazetach — to bardzo pożyteczna reklama i możność powiększenia liczby pacjentów. Nie czuł się, coprawda, bardzo mocny w badaniach sekcyjnych, ale ostatecznie coś tam zawsze napisze. Oby tylko obrona nie wezwała drugiego rzeczoznawcę lekarskiego! Ale skąd go weźmie?

Protokóły policyjne i akta sędziego śledczego nie zawierały ani słówka o hucie wapiennej. A przecież powinno to było zwrócić uwagę władz, tem bardziej, że tam przecież znaleziono zwłoki Renickiego. Można było zauważyć bez trudu, że mur huty od strony pieców przylega ściśle do dworku miłkowskiego. Zresztą, przecież miejscowy posterunek policyjny wiedział o tem doskonale.

A jednak nikt na ten tak ważny szczegół nie zwrócił najmniejszej uwagi.

Pobieżne badanie wydzielin nie dało Marskiemu żadnych dokładnych śladów. Nie znalazł ani jadów metalicznych, ani alkaloidów. Dziwiły go tylko poważne obrażenia narządów trawiennych.

Przystąpił do badań szczegółowych po dokonaniu sekcji i po dwóch tygodniach przedłożył sędziemu śledczemu Baryckiemu raport, brzmiący w skrócie:

„Rodzaj obrażeń anatomo-patologicznych. stwierdzonych u ofiary, wykazuje zgodnie z badaniami powierzchownemi, bezsporny fakt otrucia. Choć wydzieliny nie zawierały żadnych jadów, niemniej wszakże silne uszkodzenia narządów trawiennych, nie mogą być skutkiem czego innego, jak tylko otrucia jadem roślinnym (jak np. ostromleczem), który zazwyczaj nie pozostawia śladu w wydzielinach oraz płynach żołądkowych. Tem się tłumaczy, że tych śladów, mimo bezspornego otrucia, nie stwierdzono."

Widzimy więc, że doktór Marski dość lekkomyślnie choć z całą stanowczością stwierdził otrucie, jako niewątpliwą przyczynę śmierci Władzia Łazarskiego, choć nie mógł tego udowodnić jakiemikolwiek namacalnemi dowodami.

To wszelako wystarczyło, aby władze sądowe wyzbyły się reszty wątpliwości i już bez najmniejszego wahania Barycki przekazał prokuratorowi „sprawę Krystyny Łazarskiej", oskarżonej o otrucie dziecka dla wszczęcia procesu przeciw niej.

Doktór Marski przygotował dla sądu nowy raport, bardzo rozwlekły i szczegółowy. Podał go nawet do prasy. Niektóre dzienniki zamieściły go w całości. Inne przedrukowały go w obszernych wyciągach. Doktór Marski rósł we własnych oczach. Jego nazwisko stawało się znane w całej Polsce.

Badana kilka razy przez sędziego śledczego, Krystyna przez cały czas wykazywała zupełną obojętność i całkowity spokój.

Nawet się nie broniła...

Bo i czemże miała się bronić? Jakiemi dowodami?

Nie bała się też niczego, zwłaszcza od chwili, gdy sędzia śledczy jej oświadczył:

— Los pani obecnie znajduje się w rękach doktora Marskiego. Jak on postanowi, tak będzie. On zdecyduje, czy pani otruła dziecko, czy nie...

Krystyna spojrzała na niego swemi smutnemi oczami i rzekła:

— W takim razie panie sędzio, mogę już niczego się nie bać...

Czekała jednak na wynik raportu z gorączkową niecierpliwością.

Czyżby lekarz miał się pomylić? To już byłaby jej zguba. Bezpowrotna. Jużby pozostała na niej klątwa wyrodnej matki, jużby była przez wszystkich i na wieki napiętnowana... Za życia i po śmierci nazwisko jej okryte byłoby hańbą.

Sędzia śledczy nieustannie jej przypominał ciążące na niej zarzuty, nieobyczajność, nieporządny tryb życia, upijanie się, wszystko rzeczy bezsporne i dowiedzione, odbywające się na oczach wszystkich.

Raz tylko Krystyna dała na to wszystko wyczerpującą odpowiedź. Potem już tylko pogardliwie milczała. Owego razu powiedziała sędziemu śledczemu:

— Nie jestem tem, co o mnie mówią. Wszyscy mylą się w sposób straszliwy. Przez cały czas nieobecności męża prowadziłam żywot spokojny i regularny, poświęcając się jedynie wychowaniu moich dwóch córeczek Toli i Poli. Panowie zarzucają mi grzech straszliwy, taki, że aż rumienię się na samą myśl o nim. Ja — pijaczką? O, Boże, wolałabym... nie wiem, co... Alkoholu brzydzę się, jak trucizny... A właśnie i o truciźnie mowa... Ja miałabym otruć dziecko?... Ale nawet nietylko śmierć, lecz samo narodzenie dziecka stawia mi się, jako zarzut... Cóż mogę na to odpowiedzieć? Otóż, powiadam panu po raz ostatni i proszę mi więcej tych pytań nie zadawać: jestem chora... raczej byłam chora, bo muszę panu powiedzieć, że od czasu, jak jestem w areszcie, czuję się lepiej, znacznie lepiej.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lili z Królewskiej

tak nam opisuje swoją niedolę:

„Mam lat 23. Od 4 lat pracuję. Przez całe życie nie byłam ani chwileczki szczęśliwa. Pan jest jedynym, komu się zwierzam i komu otwieram moją zbolałą duszę.

Otóż, będąc w towarzystwie, nigdy nie umiem nikogo zainteresować moją osobą. Pomimo, że jestem niebrzydka i ładnie ubrana, zawsze siedzę sama. Może dlatego, że nie jestem rozmowna. Rzeczywiście nawet z panami nie umiem prowadzić rozmowy, poprostu nie wiem, o czem mówić. Gdy zaś poznam jakiego młodzieńca, który przysiądzie się do mnie, to wnet ucieka, niby przepraszając, a ja dobrze wiem, że się przy mnie znudził. Nie wiem doprawdy, co młodzieńców interesuje i o czem z nimi należy mówić. Taki chłopiec, odchodząc ode mnie, często podchodzi do innej panienki i potem zazwyczaj już spędza z nią cały wieczór. Niektóre panny miewają dookoła siebie często trzech lub nawet czterech panów (niekiedy dopiero co poznanych), rozmawiają wesoło, śmieją się i świetnie się bawią. Ja zaś, jak ta mumja, siedzę sama, z nikim nie mówię, nikt na mnie nawet uwagi nie zwróci.

Pewnego razu, będąc na wieczorku, stałam odwrócona profilem do znajomego pana, z którym poprzednio zamieniłam za ledwie parę słów. Słyszałam, jak inny pan zapytywał go o mnie, na co zapytany odparł. „Ech, to jakaś bardzo głupia"

Teraz już wiesz, Redaktorze, na czem polega moje utrapienie. Jestem z tego powodu bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwa. Czy jest dla mnie jaka rada? Jak mam postępować? Bo teraz nie mam już nikogo, nawet przyjaciółki. Co robić?"

Zaraz Pani objaśnię, czem się tłumaczy przykra sytuacja Pani. Bywają ludzie zarozumiali, którzy nie widzą w sobie żadnych wad i mają nawet może zbyt wiele pewności siebie. To objaw zasadniczo ujemny, ale praktycznie niekiedy korzystny, bo jednak „Odważnym szczęście sprzyja" i takim ludziom często dobrze się powodzi. Jest inna krańcowość. To ludzie w rodzaju Pani. Z tych lub innych względów lub braków nie powodzi im się w życiu tak, jakby tego pragnęli. Jeżeli to ludzie myślący (a do takich Panią zaliczam), wnioskują, że to, lub inne niepowodzenie spowodowane jest tą lub inną ich wadą cielesną, umysłową, czy duchową. Niekiedy wszakże w przypisywaniu sobie tych wad lub braków przesadzają, czują się w stosunku do innych ludzi zbyt przez naturę upośledzeni i wytwarzają w sobie sami przykry i nawet groźny stan duchowy, polegający na przesadnem poczuciu własnej niższości.

Mówię, że to stan groźny, bo nabiera niekiedy kształty maniakalne, a to już graniczy z obrazem, lub nawet chorobą nerwową. Bo za przesadnem poczuciem własnej niższości idzie często przygnębienie, niemal melancholja, a to wszystko graniczy już tylko o miedzę z chorobą nerwową.

Dlatego właśnie pragnę tak usilnie ostrzec Panią przed przesadnem poczuciem własnej niższości, zjawiskiem, zresztą, zwłaszcza u młodzieży, dość częstem, a które z listu Pani wyraźnie wysnuwam.

Jaka na to rada? Stoczyć ze sobą walkę duchową. Nie będzie to rzecz łatwa. Już starożytni myśliciele mówili, że najtrudniej jest pokonać samego siebie, ale zato i zwycięstwo takie jest najszczytniejsze. Trzeba nabrać silnego przekonania, że nie jest tak źle, że nie brak Pani warunków do podobania się. Małomówność nie jest wadą. Co do mnie, znacznie częściej zraża mnie u niewiast nieznośna gadatliwość. Powiem więcej: nie spotkałem jeszcze w życiu niewiasty, o której mógłbym powiedzieć, że jest zbyt małomówna. Jestem przekonany, że olbrzymia większość mężczyzn zgodzi się ze mną.

Widzi Pani, jak łatwo rozprawiliśmy się z Pani rzekomą największą wadą?

To prawda, że najtrudniej jest wysłowić się wtedy, gdy się czuje konieczność powiedzenia czegokolwiek. Ale z dwojga złego lepsze to, niż pleść o byle czem trzy po trzy. Proszę pamiętać, że choć mowa jest srebrem, to milczenie — złotem. Uważam nawet, że najpiękniejsze chwile w życiu człowieka, to te, gdy już... brak słów... gdy usta nabierają innego, stokroć rozkoszniejszego przeznaczenia... Co do mnie, jeżeli mi ktoś gada w takich chwilach — tracę dlań całą sympatię.

To też dla Pani rada jedyna: pozbyć się fatalnego poczucia własnej niższości które właśnie Panią onieśmiela i czyni towarzysko nieinteresującą, nawet wzbudza podejrzenia, jakoby Pani była „głupia", choć z listu Pani wnioskuję, że to niecne oszczerstwo.

Głowa do góry, nabrać świadomości własnej wartości i rwać się dalej, śmiało i odważnie do życia, które jest mimo wszystko piękne, i do szczęścia, które lubi być chwytane śmiałą ręką; a wtedy staje się powolnym służką.

Okolice i przedmieścia Warszawy

na drodze ku wielkiemu zespoleniu

Zapatrzona we własne sprawy, zajęta swemi troskami codziennemi, Warszawa jakby nie dostrzegała tych potężnych przemian, jakie dokonywują się dokoła, jakgdyby nie widziała, jak żyją i pracują **tysiączne rzesze mieszkańców w najbliższem sąsiedztwie położonych miejscowości.** Nie mając zrozumienia dla swoich okolic, Warszawa zaniedbuje także i przedmieścia. Bez wielkiej przesady rzec można, że dla wielu warszawian, często mających głos decydujący w biegu spraw, stolica kończy się, niestety, na Marszałkowskiej...

A tymczasem życie w swoim potężnym biegu rwie naprzód. Najdotkliwszy kryzys nie zdołał zgnębić postępującego rozrostu, nie potrafi zdusić potężnych wysiłków, przezwyciężających wszelkie przeszkody.

Jeszcze kilkanaście lat temu, przed połączeniem wielu przedmieść stolicy, mieszkańcy Warszawy w przeważającej liczbie nie znali nawet nazw tych przedmieść, nie mówiąc już o tem, że nigdy nie zaglądali do tych **„zakazanych kątów“**. Nie wiedziano nic o istnieniu tych osiedli, o ich pracy i dorobku, który dzisiaj jest wspólnym dorobkiem stolicy, jak i niedole tych przedmieść niedolą — Warszawy.

W dalszym biegu życia, tylko w pewnym stopniu hamowanego przez panujące ogólnie niepomyślne warunki, **dojść musi do złączenia się z Warszawą** dalszych połaci wykazujących wyraźne ciążenie w kierunku stolicy.

Okolice Warszawy — to przyszłe przedmieścia jej — to przyszła Warszawa. Nie zdając sobie sprawy z tej prawdy, popełniamy znów błąd, który się mścił już raz, wyrządzając dotkliwą krzywdę obopólnym interesom.

Wchłonięcie rozrastających się osiedli podmiejskich przez stolicę, wymaga przygotowania. Mechaniczne przyłączanie, dokonane za czasów okupantów, z przedmieściami stolicy, jest wielce niebezpieczne. Nie ulega wątpliwości, że **gdyby zawczasu przygotowano** pod względem gospodarczym i kulturalnym zjednoczenie szeregu obecnie należących do stolicy przedmieść, zaoszczędzonoby Warszawie wiele kłopotów i ciężarów, które jeszcze dzisiaj dotkliwie wpływają na gospodarkę miejską.

Gdy dzisiaj ruszyć koleją od Warszawy, w jakimkolwiek bądź kierunku, odrazu rzuca się w oczy ciągnące się nieprzerwalnie niemal, pasmo zabudowań. Śmiało można stwierdzić, że granice tak zwanej wielkiej Warszawy nie zamykają się w linji nakreślonej na planie Warszawy. Ale i okolice dalej położone, których zespolenie stanowi kwestję dalszej przyszłości, też znajdują się pod wybitnym wpływem stolicy. To wzajemne oddziaływanie, to ciążenie osiedli podmiejskich — oto przyczyna **doniosłej wspólnoty interesów między stolicą, jej przedmieściami i okolicami.**

Wspólność interesów polega przedewszystkiem na tem, że w interesie stolicy leży **dobrobyt i postęp ludności, zamieszkałej dookoła,** przyszłych kadr nowych warszawian, a w każdym razie jej bliskich sprzymierzeńców. W interesie okolic leży dobrobyt stolicy, **z którą wiążą** je ścisłe węzły gospodarcze, handlowe, kulturalne, społeczne. Ale obok interesów wspólnych, rzecz jasna, są i **interesy odrębne,** zależne od miejscowych warunków.

„Ostatnie Wiadomości“, zgodnie ze swoją tradycją czuwania nad najbardziej żywotnemi sprawami szerokich mas ludności, postanowiły **zwrócić baczną uwagę na to doniosłe zagadnienie.** Chcemy, ażeby tysiączne rzesze **mieszkańców okolic Warszawy** i po macoszemu traktowanych przedmieść doszły do głosu. Chcemy, by nasz tygodniowy dodatek, poświęcony tym sprawom, stał się zwolna trybuną ludu okolic i przedmieść. Będziemy tu omawiali bolączki poszczególnych miejscowości, będziemy pilnie śledzili dole i niedole tej ludności.

Pójdziemy wielkim szlakiem okolic i przedmieść, baczni na ich troski codzienne, czuli na skargi i żale, gotowi zawsze do obrony ich żywotnych interesów.

Widmo śmierci nad kominami fabryki...

Usunięcie fabryki ultramaryny z Pruszkowa musi nastąpić natychmiast

Jedną z największych klęsk Pruszkowa jest fabryka ultramaryny „Somera i Nowera“. Tolerowanie fabryki ultramaryny w osiedlu miejskiem jest aktem bezprzykładnym. Przy fabrykacji bowiem ultramaryny, jak wiadomo, wydziela się siarka, która wydostaje się kominami nazewnątrz. Coprawda obecnie wynaleziono pewne urzadzenia ochronne, mające na celu skraplanie śmiercionośnych oparów siarki, efekt jednak tych **urządzeń jest minimalny. Zwłaszcza groźnie przedstawia się sytuacja w dnie, gdy powietrze jest parne. Wówczas trujące gazy nie unoszą się z łatwością w górę, a zalegają** nad miastem.

W swoim czasie w Warszawie **czynna była fabryka** ultramaryny, **wyrzucona jednak** już przed laty **przez władze miejskie. Wówczas zanotowano wypadki śmierci nawet z powodu zatrucia się przypadkowych przechodniów śmiertelnemi gazami.**

W **Pruszkowie** zdarzył się **już szereg wypadków** ciężkiego **omdlewania ofiar** okropnych **gazów siarkowych.**

W całem świecie praktykuje się, że tego rodzaju groźne dla życia ludzkiego fabryki, pracują na odludziu, daleko poza wszelkiemi osiedlami. Nic jednak nie jest w stanie poruszyć z miejsca fabryki „Somera i Nowera“. Z Warszawy, na skutek alarmów ludności przybywały kilka razy komisje. Panowie z Warszawy przyjeżdżali, oglądali, wzdychali ciężko i, bezradnie wzruszywszy ramionami, wyjeżdżali, stwierdziwszy, że rzeczywiście fabryka grozi niebezpieczeństwem, ale co robić?...

Stwierdzamy: tolerowanie tego stanu rzeczy jest karygodne.

Fabryka, która zatruwa powietrze, która niesie za sobą niebezpieczeństwo dla ludności, nie może znajdować się w środku miasta, liczącego 25.000 mieszkańców. Usunięcie tego komina z Pruszkowa jest nakazem moralnym.

Nad sprawą tą nie przejdziemy do porządku dziennego, dopóki władze nie usłuchają głosu ludności.

Połączenie kolejki elektrycznej z Włochami

Wkrótce dalsze roboty

Zakończona została budowa bocznicy elektrycznej kolejki dojazdowej, łączącej Warszawę z Włochami. Nowa linja posiada dwa i pół kilometra długości. Przy robocie pracowało 130 robotników.

Uruchomienie wozów na linji Warszawa — Włochy nastąpi za kilka dni. Koszt biletu 40 groszy.

Obecnie dyrekcja kolejki rozpoczyna budowę nowej odnogi, łączącej stację kolejki w Grodzisku ze stacją kolejową. Długość odnogi będzie wynosiła około 2 klm. Zatrudnienie znajdą miejscowi robotnicy.

Wszyscy do walki!

z angielskiemi wyzyskiwaczami z Pruszkowa

W chwili obecnej na czoło zagadnień **znacznej** części okolic **stolicy wysuwa się sprawa wyzysku elektrycznego uprawianego przez pruszkowską elektrownię.**

Do walki o taką elektryczność **przystąpiła ludność Pruszkowa, Brwinowa, Piaseczna.** Poza tem inni odbiorcy prądu elektrowni pruszkowskiej odnoszą się do akcji stosunkowo biernie, przedewszystkiem zaś **zupełną bierność** wykazuje Warszawa, **którą** sprawa ta dotyczy bezpośrednio. Gdy prasa biła na alarm, wzywając do walki z paskarzami francuskiemi z elektrowni warszawskiej, o elektrowni pruszkowskiej było głucho. Ani jedna niemal notatka nie zajmowała się tą sprawą, bodaj donioślejszą, niż elektrowni warszawskiej.

Dla wielu będzie niespodzianką **wyjaśnienie faktu, że elektrownia pruszkowska** jest znacznie **większem przedsiębiorstwem, niż elektrownia warszawska,** o potężniejszym bez porównania zasięgu. **Nie wszyscy nawet wiedzą, że pruszkowska elektrownia zasila rozległe tereny wielkiej Warszawy, jak naprzykład Okęcie, Ochotę, część Woli. Przewody elektrowni pruszkowskiej w jedną stronę sięgają do Grodziska, w drugą do Piaseczna, poprzez szereg miejscowości na szlaku Pruszków — Warszawa dochodzą do stolicy. Elektrownia pruszkowska, mimo obecnego ogromnego** zasięgu znajduje się w stanie dalszej rozbudowy, projektuje się nawet przeprowadzenie przewodów do Henrykowa i przerzucenia się na prawy brzeg Wisły. Toteż walka obywateli z tym przedsiębiorstwem, oplątującem swemi elektrycznemi mackami okolice Warszawy w promieniu dziesiątek kilometrów, nie posiada znaczenia lokalnego.

W elektrowni pruszkowskiej rządzą kapitaliści angielscy. Taki to już nasz los, że gdzie tylko panuje wyzysk niemiłosierny ludności, kryje się zagraniczny kapitał: Francuzi w Żyrardowie i w elektrowni warszawskiej, Belgowie w kolejkach dojazdowych — w tym utrapieniu okolic Warszawy, Anglicy w elektrowni pruszkowskiej.

Zachłanni synowie Albjonu liczą za kilowat - godzinę prądu 78 groszy, poza tem za licznik 1 złoty miesięcznie.

Jednakże nie wszyscy, korzystający z prądu pruszkowskiego, płacą 78 groszy. Mianowicie elektrownia wchodzi w układy z magistratami i specjalnemi spółdzielniami, na mocy których sprzedaje swój prąd tym instytucjom, zezwalając im na ustanowienie dowolnej ceny. Naprzykład w Grodzisku, magistrat miejscowy sprzedaje elektryczność po 85 groszy za kilowat - godzinę, czerpiąc najpoważniejsze zyski z tego procederu.

„Bunt elektryczny“, który wy**buchł w Piotrkowie szybko roz**szerzył się, rzecz zrozumiała, i na tereny znajdujące się pod panowaniem pruszkowskiej elektrowni. Wyzyskiwana ludność chwyciła się **samoobrony.** Jednakże niewiele pomagały pertraktacje z dyrekcją elektrowni. Przedstawiciele elektrowni na wszystko mieli odpowiedź: „I tak nie mamy zysku“.

Twierdzenie to bynajmniej nie było prawdziwe. Odpowiadało ono w pełni rzeczywistości.

Elektrownia pruszkowska, mimo, że zarabia na prądzie około 500 procent — nie ma dotychczas żadnych zysków, bo... kładzie miljony złotych na rozbudowę w związku z opanowaniem coraz dalszych terenów.

Ale czemuż zbiedzona ludność musi płacić tak potworny haracz, by umożliwić spekulantom z Londynu tworzenie najpotężniejszej elektrowni w Polsce?

Obecnie wybrany został komitet wykonawczy z posłów i przedstawicieli miejscowości, gdzie operuje elektrownia pruszkowska. Komitet domaga się obniżenia opłaty stałej za licznik do 50 groszy miesięcznie, oraz za jeden kilowat - godzinę do 50 groszy.

W sprawie tej winien zabrać głos także magistrat warszawski, gdyż tysiące mieszkańców stolicy konsumuje prąd angielski, [illegible] od [illegible].

(n).

Pruszków zmierza ku lepszej przyszłości

Rozmowa z burmistrzem Józefem Cicheckim

Głowa miasta Pruszkowa, Józef Cichecki, od 12 lat stoi u steru rządów tego podwarszawskiego miasta. Zwracamy się do burmistrza Cicheckiego z prośbą o wywiad o ogólnej sytuacji Pruszkowa.

— Pruszków w chwili obecnej — mówi nam burmistrz Cichecki — walczy z ogromnemi trudnościami finansowemi. Warunki naturalne szczególnie nam nie sprzyjają. Mało kto wie, że **Pruszków jest miasteczkiem o największym obszarze po Warszawie, w województwie warszawskiem.** Mamy około 20 klm. kwadratowych przestrzeni, powstałych jako sztuczny zlepek mechanicznie łączonych za czasow okupacji osiedli. Toteż od samego początku praca samorządu szła w kierunku łączenia tych wysepek, i dzisiaj już postęp w tym kierunku jest ogromny. Pruszków stanowi całość, jednakże ślady nienaturalnego powstania pozostały.

W wielu miejscach Pruszkowa zauważyć można przerwy w zabudowaniach, ziejące pustką. Obowiązek zaś utrzymania w porządku całego terenu, bruków, oświetlenia i t. d. stwarza więc warunki ogromnie trudne, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Drugą wielką troską Pruszkowa jest bolączka bezrobocia. W zimie ubiegłego roku bezrobocie doszło do największego napięcia. **Prawie piąta część ludności, licząc rodziny bezrobotnych, była bez pracy,** a jest to odsetek u nas olbrzymi, jeżeli wziąć pod uwagę, że znaczna część ludności pracuje w Warszawie.

Obecnie jednakże sytuacja została mocno złagodzona, liczba bezrobotnych znalała, niestety, jednakże fabryki, od których w znacznym stopniu zależy życie Pruszkowa, nie idą przez cały tydzień, lecz po kilka dni w tygodniu. Jednakże obecnie i tu zauważa się pewne ożywienie, tak, że wszystko wskazuje na przebrnięcie najcięższego okresu.

Sytuacja Pruszkowa jest pod względem gospodarczym nie do pozazdroszczenia, ze względu też na specjalną strukturę społeczną. Około 70 procent mieszkańców — to warszawianie, zjeżdżający do Pruszkowa na noc i wcale nie interesujący się naszem życiem. Reszta — to przeważnie masy robotnicze, zajęte walką o swój byt. Z konieczności rzeczy, jest to element, na który trudno liczyć jeśli chodzi o świadczenia na rzecz samorządu, przeciwnie, któremu należy świadczyć pomoc. Najlepszą ilustracją sytuacji jest fakt, że trzy czwarte lokali w Pruszkowie nie opłaca podatku lokalowego, ze względu na nędzę mieszkańców.

W uzupełnieniu jednak uwag o niestałym charakterze ludności naszego miasteczka, co odnosi się przeważnie do inteligencji, muszę gwoli sprawiedliwości dodać, że pewna część obywateli, niestety, bardzo nikła, czuje się jednak mocno związana z Pruszkowem. Jest to jakby „kwiat“ naszego społeczeństwa, które nie raz dźwiga nieporniemy ciężar pracy za siebie i za innych.

Zwracałem już uwagę na ciężkie położenie finansowe miasta. Jeżeli wziąć pod uwagę, że mamy 25.000 mieszkańców, że są to mieszkańcy w masie swojej ubodzy, że obszar nasz równa się jednej trzeciej obszaru wielkiej Warszawy — budżet 600.000 złotych rocznie stanowi kroplę w morzu potrzeb. Nic też dziwnego, że w tych warunkach magistrat musi borykać się z trudnościami.

Mimo to, robimy wszystko, co możemy, by spełnić swoje zadania. Po Łodzi, jesteśmy drugiem miastem, które w stu procentach zrealizowało obowiązek powszechnego nauczania. Postawiliśmy wspaniały gmach szkoły powszechnej, który zapewni na dłuższy okres całej dziatwie miejscowej możność pobierania nauki. Stan sanitarny miasta został ogromnie podniesiony.

Niestety, jednak niekiedy braknie tchu. Naprzykład teraz z braku funduszów musieliśmy zaprzestać pomocy lekarskiej dla ubogich. Mam nadzieję, że wkrótce jednak będziemy w stanie rozpocząć znów tę działalność.

— Czy są przewidziane poważniejsze inwestycje?

— Program na dalszą metę przewiduje cały szereg takich inwestycyj. Przedewszystkiem pilną potrzebę stanowi rzeźnia, gdyż dotychczas korzystamy z prywatnej. W dalszym ciągu na czoło wysuwa się sprawa bruków. Ale w danej chwili nie możemy myśleć o urzeczywistnieniu tych planów.

Cicha praca, w ciężkich warunkach, oto nasz chleb powszedni. Warszawa nie interesuje się zupełnie naszem życiem, a tymczasem, zapewniam pana redaktora, kroczymy po wytkniętej przez życie drodze ciągłego postępu, który niewątpliwie w dalszym ciągu doprowadzi do coraz ściślejszego zcementowania ze stolicą, której jesteśmy jakby strażą graniczną, jak i inne w bliskim promieniu Warszawy położone osiedla.

Wilhelm II jeszcze marzy o koronie

Wynurzenia ex-kajzera w prasie amerykańskiej

Awantury hitlerowskie w Niemczech, jawne dążenia kół nacjonalistycznych i monarchistycznych do przywrócenia władzy Hohenzollernów wysunęły ostatnio znowu na widownię imię b. kajzera, obecnie „więźnia z Doorn" — jego cesarskiej mości Wilhelma II.

Po abdykacji i ucieczce z Niemiec Wilhelm II osiadł w małem miasteczku w Holandji, w Doorn, zabawiając się hodowlą kwiatków i rąbaniem drzewa, oczekując na „lepsze czasy".

W pierwszych latach swego pobytu w Holandji okrył się „dą rną milczenia" odmawiając wszelkich wywiadów dla prasy, rozmów z politykami, niedopuszczając nikogo do swej posiadłości.

Było to wówczas pewnego rodzaju sensacją, gdyż Wilhelm, za czasów swego panowania, słynął z gadulstwa i popisów krasomówczych — wybitnie zresztą nieudanych.

Nie długo jednak potrafił trzymać język za zębami. Nadzieje na bliskie odrodzenie monarchji „natchnęły" b. kajzera do nowej porcji oświadczeń, deklaracji, wywiadów.

73-letni zdetronizowany monarcha popisuje się ostatnio na szpaltach pism amerykańskich, podając swój pogląd na sytuację polityczną świata, a w pierwszym rzędzie — oczywiście — Niemiec.

— Niemcy muszą wrócić do ustroju monarchistycznego — mówi Wilhelm — do swych dawnych władców. Niemcy odzyskają swą dawną świetność i potęgę, gdy pozbędą się demagogów, a przywołają tych, których wiekowa tradycja, długoletnia wprawa i odpowiednie przygotowanie, najlepiej i najgodniej pozwoli utrzymać berło władzy. Przez 14 lat Niemcy bez swych światłych przywódców staczały się ku ruinie. Dziś jednak nadszedł kres tej agonji a rychły powrót do sławy i potęgi.

W dalszych swych wywodach eks-kajzer dochodzi do „nieomylnego" wniosku, że najgodniejszym kandydatem na tron niemiecki jest... on sam, a w każdym bądź razie jeden z jego następców.

Po „załatwieniu" sprawy w szybkiem tempie „rozprawia się" z Traktatem Wersalskim, mówiąc o nim odrazu już w czasie przeszłym. A więc:

— *Był* to traktat niesprawiedliwy i bez sensu. Niemcy nie mogły wykonywać jego uchwał. Traktat został na *nas* wymuszony.

Słowo na *nas* ma niewątpliwie wykazać światu, że i Wilhelm został niesprawiedliwie osądzony przez postanowienia Traktatu.

W dalszym ciągu swych wynurzeń więzień z Doorn przerzuca się do zagadnień na Dalekim Wschodzie.

Japonji przeznacza sławną rolę w zwalczaniu komunizmu, mianując ją strażniczką pokoju na Wschodzie i murem ochronnym przeciw rozszerzaniu się bolszewizmu, nazywając go z całą nienawiścią „zarazą świata".

Natomiast z wielką sympatją odnosi się do Anglików, zapominając widocznie o głoszonym w czasie wojny w całych Niemczech haśle: „Gott strafe England!" (Boże, skarz Anglję!).

— Zawsze podziwiałem Anglję i Anglików i cenię ich, jako swych przyjaciół. Nigdy nie byłem wrogiem Anglji, z którą związany jestem węzłami krwi, jako najstarszy wnuk królowej Wiktorji."

Na zakończenie swych wywodów Wilhelm II oświadcza, że w najbliższym czasie znowu podzieli się ze światem swemi poglądami na dzisiejszą sytuację, i omówi bliżej kwestję „angielskiej zmiany ustroju państwowego w Niemczech" i t. p.

Trudno, niech mówi...

Es.

Ujawniamy

machinacje dżokiejów

na warszawskim torze wyścigowym

W jednym z ostatnich artykułów z za kulis machinacji żokiejskich pisaliśmy o asach kombinacji ż. Michalczyku, Gołowkinie i innych. Nie jednego zapewne zdziwił fakt, że dotychczas głucho było o ż. Pasternaku.

A posiada on swą „piękną" kartę w historji toru mokotowskiego.

On, był ongiś głównym motorem wszelkich kombinacji, on należał do słynnej czwórki z p. C-skim.

Czyżby nagle ż. Pasternak porzucił kręte ścieżki macherek i stał się kryształem?!

Po zdemaskowaniu „syndykatu żokejskiego" Pasternak na pewien czas ukrył się w cieniu nie chcąc zbyt narażać się komisji Technicznej i publiczności, ale... kombinować nie przestał.

Po rozbiciu syndykatu Pasternak wszedł w porozumienie z pewnym restauratorem posiadającym swój zakład przy ul. Leszno p. G-rem.

Obaj utworzyli spółkę do gry.

Restaurator mający rozgałęzione stosunki wśród bokmacherów warszawskich stawiał u nich na konie, wskazane mu przez Pasternaka. Najczęściej były to konie dosiadane przez Pasternaka, a jeśli, konie te były faworytami to grał na inne.

Tu więc należy szukać przyczyn częstych przegranych na Komandorze, Cherry, Boyu, Amarantinie i innych koniach p. Strzemieckiego, które zawsze wychodziły na start silnie faworyzowane i zawsze przegrywały. Ta polityka żokejska doprowadziła do tego, że p. Strzemiecki nie mogąc dojść przyczyn przegranych, słuchając wyjaśnień żokeja Pasternaka usunął trenera Karwackiego, zarzucając mu, że przetrenował jego konie. Wydaje się nam to niesłuszne.

Dla ilustracji działalności Pasternaka przytoczymy jeden tylko, ale b. charakterystyczny wypadek.

U bokmachera Parkieta przez restauratora G. został postawiony akumulator z trzech koni Giewonta, Heroda i Komandora. Akumulativ przeszedł.

Po tych trzech biegach do centrali bokmacherskiej (o czem napiszemy innym razem) do Parkieta telefonicznie p. G. stawia 2000 zł na Fordona. W wyścigu tym szedł Poznaniak dosiadany przez ż. Pasternaka i był pierwszym faworytem. Wobec postawienia 2000 zł. przez p. G. na Fordona jasnem się okazało, że Pasternak chce ten wyścig przegrać.

Bokmacher P. otrzymawszy ten telefon nie chcąc przegrać zwrócił się do drugiego bokmachera p. M., by ten przyjął stawkę. M. odmawia. Fordon szedł na dużą wypłatę i przyjęcie takiej stawki może odrazu bokmachera zrujnować.

Z drżeniem serca Parkiet obserwował ten bieg.

Konie ruszyły od startu.

Wysunął się Fordon i prowadził nie niepokojony przez nikogo aż do zakrętu. Poznaniak pod Pasternakiem przy wyjściu „na prostą znalazł się" nagle zamknięty.

Zdawało się, że Fordon wygra, gdy nagle zaczęła finiszować Mora dosiadana przez j. Klamara, pociągając za sobą Ibarrę pod z. Magdalińskim, po krótkiej walce Mora i Ibarra pobiły Fordona. Wówczas ż. Pasternak widząc, że kombinacja się nie udaje, kieruje Poznaniaka w prawo i potem gwałtownym finiszem spada na walczące klacze i bije je łatwo.

Kant ż. Pasternaka nie udał się. Przeliczył się w swych rachunkach z szansami Morry, a wtajemniczać młodego Klamara w kombinację nie chciał.

Tym razem Parkiet nie przegrał.

Jednak spółka restauratora i żokeja nie dała za wygrane i w ciągu ostatnich trzech dni restaurator wygrał od Parkieta około 30.000 zł. ogołacając go zupełnie.

Fakty podane świadczą najwymowniej o uczciwości biegów rozgrywanych na torze mokotowskim i o asach żokejskich.

A Komisja Techniczna tego wszystkiego jakoś „nie dostrzega!"

O wyczynach innych żokei, oraz o żokejskich kombinacjach napiszemy niebawem.

Miss Gadabout.

Niecny gwałt nad młodą dziewczyną

Tłomaczył się, że to narzeczona...

Izydor Cybulski należał do tych młodzieńców, ktorzy uważają, że wystarczy uśmiechnąć się do dziewczyny, szepnąć kilka miłych słówek i już jest zdobyta.

— Co na drodze, to nieprzyjaciel — oto jedna z zasad wyznawanych przez Cybulskiego.

Bawiąc na wywczasach letnich pod Lipnem, wybrał się kiedyś zwiedzić jarmark wraz z rzadkiemi osobliwościami, jak tancbuda, djabelski młyn i karczmy wiejskie.

Wracając, oglądał się co chwila za siebie i tęsknem spojrzeniem wypatrywał jakiejś ładniejszej dziewczyny, którą by warto odprowadzić...

Postanowił uderzyć do Janiny J. fertycznej wieśniaczki, obładowanej sprawunkami. Podszedł do niej, ofiarował się z pomocą i szli kawałek drogi razem, rozmawiając. Kiedy Janinka przeskakiwała przez rów, niespodziewanie po łobuzersku podstawił jej nogę. Przewróciła się na ziemię, głową w rów napełniony wodą.

Cybulski rzucił się na Janinę J. z zupełnie wyraźnemi zamiarami, domagając się zgody. Dziewczyna przyjęła z oburzeniem propozycję napastnika, którego dotąd uważała za warszawskiego galanta.

Wtedy on zaczął drzeć na Janinie J. ubranie, postępując sobie nader zuchwale i śmiało. Ona zaczęła wzywać pomocy. Drab zatkał swej ofierze usta ręką i zagroził zabójstwem, jeśli będzie krzyczeć.

Wołanie usłyszały dwie przechodzące wpobliżu kobiety. Na ich widok Cybulski puścił dziewczynę. Janina J. podeszła do swych wybawicielek, opowiedziała im o całem zajściu i prosiła, aby ją obroniły przed dalszemi zakusami napastnika. Po chwili nadjechała furmanka, którą bezpiecznie Janina J. pojechała do domu.

Policję zaalarmowały nadbiegłe z pomocą wieśniaczki. Jedna z nich zupełnie wyraźnie słyszała krzyki z pola:

— O Jezu, kto żyje, niech mnie ratuje!

Wieśniaczka Impertowa pobiegła zaraz po swoją siostrę Mincową i obie pośpieszyły w stronę, skąd dochodziły odgłosy szamotań i walki.

Z odległości 15 metrów ujrzały jakąś młodą kobietę na ziemi, szarpiącą się z prześladowcą. Napastnik zaniechał czynu, odszedł kawałek i zawołał na dziewczynę, aby z nim szła. Janina J. miała łzy w oczach. Ubranie jej było całe wynurzane w błocie i porwane w strzępy.

Mincowa i Impertowa dopomogły jej ubrać się, a stojący w znacznej odległości Cybulski krzyczał na kobiety, dlaczego się wtrącają, przecież chodzi tu o jego „narzeczoną".

— Dam ja ci narzeczoną, — pomstowała Janina J., — draba na oczy nigdy nie widziałam.

Cybulski widząc furmankę zabierającą dziewczynę i dużo ludzi oddalił się szybko.

Na drugi dzień poszkodowana przyszła razem z ojcem do Impertowej, zapytała o nazwiska, aby podać obie kobiety na świadków. Cybulski był już zaaresztowany.

Przed sądem tłomaczył się, że odprowadzając do domu „narzeczoną", pokłócił się z nią w drodze, uderzył w twarz, a wtedy ona zaczęła krzyczeć. O żadnym gwałcie nic nie wie.

Sąd nie uwierzył i skazał Cybulskiego na 1 rok więzienia.

ROMAN KORDA

Z dziejów moskiewskich prowokacyj

Rozgromienie domów publicznych w Warszawie

5)

Krzyki te nie przeszkodziły plugawym szpiclom chować do kieszeni znalezioną biżuterję. R...ska skryła się u sąsiadów i w ten sposób uratowała życie. Lokaj, który usiłował przeciwstawić się plądrowaniu został pokrajany nożami.

Przy ulicy Hortensji tłum wdarł się do mieszkania artystki dramatycznej Ł., a która również figurowała na poufnym spisie moskiewskiej policji. Ł. od szeregu lat żyła z pewnym arystokratą, który tylko ze względów na oczekiwany spadek nie chciał przeciwstawić się woli rodziny i odwlekał chwilę ślubu ze swą wierną towarzyszką życia. Mieszkanie całe zostało splądrowane. Ł. w tym czasie na szczęście nie było w domu.

W czasie rozgromu mieszkania baletnicy Opery Warszawskiej K-czowej, Wspólna 43, pobito do nieprzytomności, znajdującą się tam przypadkowo małżonkę rosyjskiego oficera, którą wzięto za baletnicę, figurującą w spisach policji

Sutenerzy, opryszki, męty wykorzystali rozgrom też dla porachunków osobistych.

Przy zbiegu Koszykowej i Marszałkowskiej mieszkała dziewczyna, której cudem udało się wyrwać w swoim czasie ze szponów sutenerów. Chciano ją wtrącić do domu publicznego, lecz dziewczyna udała się o pomoc do żony wpływowego dygnitarza, który ją uratował od hańby. Do biednego pokoiku dziewczyny wdarł się kierowany przez sutenera, przezwiskiem „Góral" tłum. Nieszczęśliwą pobito kijami, a cały dobytek wyrzucono przez okno. Podobnych wypadków było wiele.

W kilku wypadkach sutenerzy zorganizowali samoobronę. Na górnym piętrze jednego z domów przy ulicy Zielnej wszystkie pokoje zajęte były przez prostytutki. Sutenerzy obstawili schody, trzymając w ręku rewolwery. Tłum odstąpił na skutek kilku strzałów oddanych w górę.

Policja zgodnie z instrukcją przybywała na miejsce dopiero po fakcie: Gdy już dzieło zniszczenia było dokonane dostojnie, zjawiał się „prystaw", spisywał protokuł i — to wszystko.

Pogrom trwał dwa dni i dwie noce bez przerwy.

Po pogromie, jak należało się spodziewać ukazała się prowokacyjna odezwa generała gubernatora wojennego, (podówczas w Warszawie ogłoszony został stan wojenny). Wonlarskiego. Odezwa ta wyrażała wielkie ubolewanie z powodu „okropnych" wypadków.

Lud warszawski, głosiła odezwa, wykazał, że nie zasługuje na żadne względy. Rabunki, jakich widownią stała się Warszawa, nakazują konieczność jaknajostrzejszych represyj w stosunku do mieszkańców.

Prowokacja moskiewska w całej rozciągłości przeprowadziła swój nikczemny plan.

W ciągu 48 godzin dzielnice, mieszczące domy publiczne stały się terenem dzikich orgij, masakry, niszczenia dobytku, krwawych rozpraw.

Tego trzeba było rządom moskiewskim.

W świat poszła oszczercza wieść o zbrodniach „rewolucjonistów polskich".

Lecz społeczeństwo polskie nie dało się zwieść prowokacyjnej robocie.

Nikt nie wątpił czyja ręka urządziła dzikie pogromy w domach publicznych i w prywatnych mieszkaniach, kto krył się za bandą opryszków, kto poruszył podziemne siły mętów Warszawy.

Wśród społeczeństwa polskiego prowokacja moskiewska zawiodła na całej linji.

Wkrótce też i cała światlejsza opinja zagraniczna przejrzała brudną robotę moskiewską, ofiarą której padły domy publiczne w Warszawie, a miało paść ofiarą dobre imię rewolucjonistów, walczących z caratem o Polskę.

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: Bonawentury

Przepowiednie astrologiczne.

Mogą nas dzisiaj zaskoczyć małe przykrości i niepowodzenia zwłaszcza natury osobistel i uczuciowej. Unikajmy sporów i irytacji, szczególnie w godzinach wieczorowych.

Teatr Miejski: —
Adria: „Noce Marokańskie"
Apollo: „Ta inna"
Słońce: „Napad na express"
Sztuka: „Kajdany przyszłości"
Swit: „Trędowata"
Uciecha: Los Dżentelmena
Wanda: „Podniebny romans"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 16.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Płyty gram, 15.30 Komunikat L. O. P. P., 15.35 Komunikat dla żeglugi i rybaków, 17.00 Koncert popołudniowy, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości, 19.45 Odczyt, 20.00 Koncert wieczorny, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29-go Listopada 5, Dietlowska 76, Brodzińskiego 1.

Młodociany marzyciel

Mieczysław Ostrzemo, lat 13, zam. w Łodzi przy ul. Towarowej 1, który zaginął przed kilku dniami został zatrzymany pod Łodzią, kiedy pisał list do domu, że zamierza dokonać podróży przez Pola Poleskie dookoła świata. Niesfornego chłopca odstawiono do domu.

Warjat runął z wieży kościelnej

We wsi Sitaniec pod Zamościem wydarzył się tragiczny wypadek, któremu uległ umysłowo chory Jan Rypeć. Mianowicie wszedł on przez nikogo nie zauważony na szczyt wieży miejscowego kościoła, gdzie rozpoczął popisy gimnastyczne. W pewnej chwili stracił równowagę i z wysokości 50 m. runął w dół, zabijając się na miejscu.

Echa głośnej rozprawy o podpalenie w Krakowie.

Jak się dowiadujemy w sprawie głośnego procesu o zbrodnię oszustwa i podpalenie przeciwko Eugenjuszowi Reichertowi i tow. w którym oskarżony Reichert domagał się wypłacenia mu premji asekuracyjnej, prokurator p. dr. Boryczko od wyroku uwalniającego wniósł do Najwyższego Trybunału w Warszawie sprzeciw i aż do rozstrzygnięcia sprawa wypłacenia premji asekuracyjnej p. Reichertowi pozostaje w zawieszeniu.

Nagłe zasłabnięcie murarza

Dnia 12 bm. zasłabł nagle w Parku Krakowskim zam. przy ul. Nadwiślańskiej 16, murarz Tadeusz Lewandowski do którego wezwano lekarza Pogotowia ratunkowego. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy odszedł do domu.

Ohydny mord podczas sceny miłosnej

Przed paru tygodniami wyjechał z rodzicami na letnisko do wsi Lipko (pow. brzeziński) Tadeusz Gromadzki, lat 21. Wczoraj po południu Gromadzki udał się na przechadzkę do lasu z dziewczyną wiejską 18-letnią Antoniną Małczyńską. Gdy w cieniu drzew, Gromadzki chciał objąć towarzyszącą mu dziewczynę, z ukrycia rzuciło się na niego 3 drabów, którzy ugodziwszy Gromadzkiego tępem narzędziem w czoło, położyli go trupem na miejscu. Przerażona Małczyńska pobiegła do posterunku policyjnego, gdzie opisała przebieg strasznego zabójstwa. Na skutek natychmiast wszczętego dochodzenia zatrzymano 3 wieśniaków—zbrodniarzy. Są to: Leon Kubicki lat 25, Józef Stasin lat 23, i Władysław Jakubowski również lat 23.

Wypadek ten wywołał w całej okolicy przygnębiające wrażenie.

Ujęcie znanych włamywaczy w Krakowie

Dnia 10 bm. o godz. 19.30 zostało przytrzymanych 4 osobników znanych złodziei na błoniach miejskich wałęsających się koło imprez rozrywkowych, których pod zarzutem kradzieży kieszonkowych odstawiono do Sądu Grodzkiego karnego w Krakowie. Przy rewizji osobistej tychże osobników znaleziono 3 papierośnice metalowe wprawdzie nie przedstawiające większej wartości, lecz niewątpliwie pochodzące z kradzieży kieszonkowych. Powyższe podaje się do wiadomości celem zgłaszania się poszkodowanych w II-gim Kom. PP. przy ul. Kościuszki 46 w godzinach urzędowych do rozpoznania.

Straszna zbrodnia starego donżuana

We wsi Niedźwiedź, pow. żółkiewskiego, 65-letni Oleksa Waseczko dokonał bestjalskiego mordu.

Starzec ten utrzymywał stosunki miłosne z niejaką Anną Dobosz. Owocem tego stosunku były bliźnięta.

Gdy dzieci te przyszły na świat, Waseczko zerwał ze swoją kochanką. Ta zażądała alimentów, które jej sąd przyznał.

Na tem tle dojrzał w mózgu starca potworny plan. Wczoraj przyszedł do izby swojej kochanki i korzystając z jej nieobecności zabrał bliźniaki, liczące już po półtora roku, związał je sznurem do którego przymocował wielki kamień i wrzucił je do głębokiej na 4 metry studni. Kiedy Doboszowa wróciła do mieszkania i nie znalazła dzieci wiedziona jakimś przeczuciem zaglądnęła do studni. Zbrodnia została odkryta, a morderca aresztowany.

Łotrowski napad na straż graniczną

Strażnicy graniczni w Nowym Sączu, Grzegorz Wiatr i Michał Pałka, śledząc dwóch osobników, którzy w sposób nielegalny przekroczyli granicę z Czechosłowacji, dowiedzieli się że znajdują się oni na zabawie we wsi Zubrzyk. Udali się tedy tam i jednego z poszukiwanych ujęli.

W chwili gdy wyprowadzali go na pole otoczyło ich około 60 ludzi w celu udaremnienia im wykonanie czynności i odbicia aresztowanego. Strażnicy, widząc groźną podstawę tłumu pragnąc uniknąć użycia broni, schronili się na podwórzec. — Wówczas posypały się na nich kamienie, które jednego z nich dotkliwie raniły. — Strażnicy dali wówczas 4 strzały ostrzegawcze w powietrze, na odgłos których nadbiegł wójt i ten dopiero zdołał uspokoić i uwolnić strażników z ciężkiej opresji. W czasie zajścia tego aresztowany osobnik zbiegł.

Policja przeprowadzając dochodzenia przeciwko sprawcom tego napadu ujęła 4 przywódców i podżegaczy, a to Asafata Wawszczaka, Jana Tyrpaka, Michała i Piotra Kuczów. Wszyscy odstawieni zostali do więzień sądowych w Nowym Sączu i odpowiadać będą za zbrodnię gwałtu publicznego i ciężkiego uszkodzenia ciała.

Aresztowanie mordercy komisarza Czechowskiego

Jak ze Lwowa donoszą, zostały zamknięte dochodzenia wstępne w sprawie mordu na osobie śp. kom. policji Czechowskiego. Mianowicie policja pod kierownictwem kom. Bilewicza, w połowie czerwca doszła do przekonania na podstawie otrzymanych informacyj że morderca śp kom. Czechowskiego pochodzi z Zagłębia naftowego i po przeprowadzonych dochodzeniach aresztowała robotnika Piotra Jaworskiego z Tustanowic, który w kilkanaście godzin po morderstwie, w Borysławiu przebrał obłocone i zastrzępione spodnie na inne, wobec znajomych swoich wyraził się wsposób tajemniczy w związku ze swoją eskapadą.

Jaworski jest znany jako działacz polityczny i był już karany za nielegalne przekroczenie granicy. Skonfrontowany ze świadkami mordu został przez nich stanowczo rozpoznany, a usiłowania wykazania alibi spełzły na niczem, gdyż najbliższa rodzina obciążyła go.

Bliższe szczegóły w następnym numerze.

Gagatek oskarżony o kradzież krzesła z restauracji

Znany na bruku lwowskim bohater różnych ciemnych sprawek i afer dr Gagatek, w tych dniach wystąpił w nowej sprawie, a mianowicie na rozprawie jako oskarżony przez właściciela restauracji o... kradzież krzesła. Przy okazji tej krewki dr Gagatek pobił policjanta i podobno chciał inkryminowany stołek... rozbić na głowie upominającego się o własność gospodarza. Dr Gagatek przebywa obecnie w więzieniu, skąd go dostawiono na rozprawę, na której zeznał, że afery tej nie przypomina sobie zupełnie, ponieważ w krytycznym momencie był zupełnie pijany, a nadto ma świadków, że wszystko odbyło się inaczej. Wobec tego sprawę odroczono aż do powołania wspomnianych świadków.

Pioruny zabiły 3 osoby.

W Stanowie piorun wpadł do mieszkania gospodarza Michała Rychlika i zabił dwie osoby, Stanisława Rychlika znajdującego się w tragicznym momencie na strychu, oraz żonę gospodarza Katarzynę Rychlikową. Śmierć od pioruna poniosła również tego dnia 30-letnia Katarzyna Kielichowa z Borzęcic.

Trzy mecze Wackeru w Krakowie

Znakomita drużyna wiedeńska zjeżdża do Krakowa i rozegra trzy interesujące spotkania. Przeciwnikiem Wackeru we czwartek dn. 14 bm. będzie drużyna Wisły. Początek meczu o godzinie 5.45 wieczorem na boisku Cracovii. Bilety zakupione na ten dzień na mecz Kraków — Wacker, mają ważność na powyższe zawody.

Następny mecz odbędzie się 16 bm. o godz. 5.35 popoł. na boisku Cracovii. Przeciwnikiem Wiedeńczyków będzie ligowy zespół białoczerwonych, którzy wystąpią w swym najsilniejszym składzie.

Trzecie nareszcie i ostatnie spotkanie Wackeru odbędzie się w niedzielę na boisku Wisły. Odbędą się w tym dniu dwa mecze, a to o godz. 4-tej popoł. reprezentacja Krakowa—Wacker i o godz. 5.45 popoł. mecz ligowy Ruch—Wisła.

Potworna zbrodnia z zemsty

Na pasącego krowy w Tylmanowej, Mikołaja Podywskiego napadli znienacka dwaj bracia Jakób i Wawrzyniec Michalczykowie. Jeden z nich uderzył Podywskiego drągiem w głowę, a gdy ten wskutek otrzymanego ciosu upadł na ziemię, obaj bracia weszli na niego kolanami i zadali mu cały szereg dalszych razów. Dopiero na widok zbliżającego się gospodarza, niejakiego Kowalczyka, zbiegli zostawiając na miejscu leżącego w kałuży krwi Podywskiego.

Ofiara niecnego napadu przewieziona do domu w kilka godzin po napadzie zmarła. Policja ujęła obu sprawców zabójstwa i osadziła w więzieniu nowosądeckim. Zabójcy przyznali się do swego czynu podając jako motyw, zemstę.

Katastrofa samolotu sanitarnego

Dnia 9 bm. około godz. 4 popołudniu uległ wypadkowi w Kielcach, samolot sanitarny z Krakowa, który wskutek oderwania się tłumika z silnika lądować musiał na polach wsi Stroszyce w pow. miechowskim.

W czasie lądowania por. pilot Kowalik doznał ogólnych kontuzyj, lecz stan rannego nie budzi obawy. Aparat natomiast uległ znacznemu uszkodzeniu.

Samolot przewieziono samochodem ciężarowym do Krakowa.

Nieszczęśliwy wypadek 6-letniego chłopca.

Dnia 10 bm, wezwano Pogotowie na ulicę Arjańską 6 gdzie 6-letni Michał Serafin spadł z drzewa i doznał złamania dolnej szczęki. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm' 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2